

Polish DeConstruction

Ostatnio w kinach i na YouTube pojawiła się ciekawa reklama. W Londynie, na Borough Market aktor Jude Law kupuje rybę na straganie, jest szary jesienny dzień. *Real Time Movie* – przyjdź, zobacz, przeżyj – zachęca gwiazdor. Ale nie jest to zapowiedź najnowszego filmu, reklama zachęca nas do przyścia 30. listopada na Borough Market. Autorem pomysłu jest polski artysta Paweł Althamer. Wydarzenie jest związane z trwającą w Tate Modern wystawą *The World as a Stage*, która między innymi eksploruje zacieranie się granic między sztuką, a życiem codziennym. Artysta chce wciągnąć widza do udziału w przedsięwzięciu artystycznym. W piątek o godz. 11:30 scena z Judem Law ma być powtórzona na żywo, bez kamer w dokładnie taki sam sposób, jak na kinowej reklamówce. Sam Althamer, obecnie jeden z najbardziej znanych na świecie polskich artystów będzie brał udział w inscenizacji w przebraniu (?) polskiego robotnika.

Drobny, ale znaczący szczegół: artysta polski wchodzi w rolę najczęściej kojarzoną z Polakiem w Wielkiej Brytanii. Sprzecznosc pomiędzy stereotypem polskiego robotnika a rzeczywistością nieco barwniejszą zainspirowała nazwę grupy artystycznej Polish DeConstruction. Inicjatorką Agata Smuzniak i Marzena Żołądź organizując spotkania polskich artystów w Londynie chcą zachęcić ludzi, bardzo często istniejących już w brytyjskim kręgu artystycznym lub dopiero studiujących, do pokazania się i poznania nawzajem. A ludzi tych potencjalnie jest mnóstwo. Pomysł jest prosty – dziewczyny chcą organizować raz na miesiąc spotkania, na których prezentowane będą prace artystów polskich. Pierwsze spotkanie miało miejsce we wrześniu w Ognisku Polskim, gdzie między innymi zaprezentowały się założycielki – obie zajmują się fotografią.

W ubiegły wtorek odbyło się spotkanie drugie, w wynajętej sali przy Waterloo. – Ognisko nie zaproponowało nam już lokum, gdyż

niektórzy z gości – wiadomo artyści – palili przed szacownym budynkiem podejrzany pachnące papieroski, co nie podobało się klienteli bądź co bądź ekskluzywnego w Londynie miejsca.

Jak na to, że spotkanie, oprócz maili do znajomych i wzmianki na łamach „Nowego Czasu” nie miało praktycznie reklamy, zainteresowanie było ogromne. – Przyszło ponad pięćdziesiąt osób. Mimo pewnych niedociągnięć technicznych – brak dźwięku przy jednej z prezentacji – wszystko się udało i sądząc po ilości pytań do artystów zapotrzebowanie na tego typu wymiane myśli jest ogromne.

Tym razem prace przedstawiło troje artystów zajmujących się fotografią: Ola Ostaszewska, Ania Wawrzukowicz i Klaudiusz Zembrzuski, który jest też artystą video. Zdjęcia Oli, zainspirowane snami, są bardzo poetyckie, momentami surrealistyczne. Ania, w jednej z serii wraca do swoich wspomnień z dzieciństwa, fotografując miejsca i przedmioty (nigdy ludzi). Świetne są zdjęcia

starej szkoły, typowej polskiej „podstawówki”, dokładnie takiej samej czy to w Krakowie, czy w małym mieście na Podlasiu. Polskie bloki zainspirowały też jedną z serii pokazanych przez Klaudiusza.

Grupa Polish DeConstruction ma bardzo ambitne plany. Po pierwsze chce przyciągnąć jak największą liczbę ludzi zajmujących się sztuką, stworzyć prawdziwy network. Wypracować formułę spotkań taką, by dać możliwość artystce pokazać prace w jak najszerszym kontekście.

Wielu z nas, artystów bez większego doświadczenia, nie zdaje sobie sprawy jak trudną rzeczą jest zorganizowanie takiego przedsięwzięcia, jednak Marzena i Agata widzą całą sprawę optymistycznie. Marzena dokształca się, jak i gdzie zdobywać fundusze. Wsparcie ofiarował Instytut Kultury Polskiej. Idealem byłoby oczywiście posiadanie własnego miejsca, a może z czasem organizowanie spotkań promujących polską sztukę wśród Anglików.

Katarzyna Depta-Garapich

PS. Wracając do *Real Time Movie* na Borough Market – pójdę tam, nie żeby zobaczyć Jude Law, ale polskiego robotnika.



FOTR. APOLINARSKI/NowyCzas

Czy napotykanie problemy z realizacją waszych spotkań?

– Cieszę się, że o to pytasz. Tak, obecnie napotykałyśmy problemy wszelakiej natury, jest to jeszcze jak gdyby raczkująca forma spotkań. Najważniejszym problemem jest miejsce. Miejsce, które pozwala w poważny sposób zaprezentować swoją twórczość. Ciekawym rozwiązaniem byłoby posiadanie czegoś w rodzaju np. małej sali teatralnej. Jest możliwość wynajmu, ale wiąże się to z kosztami.

Czy na podstawie wcześniejszych działań uważasz, że są szanse na rozwój Polish De Construction?

– Myślę, że tak, ponieważ póki jest zainteresowanie, to takie rzeczy powinny się dziać. Na pierwsze spotkanie przyszło około 60 osób, dzisiaj jest podobnie. Ludzie się z nami kontaktują, po spotkaniach często pytają czy mogą przyjść na następne. To dobrze rokuje na przyszłość.

Jakie macie plany?

– Chcielibyśmy mieć stałe miejsce spotkań, to na pewno. W przeciągu trzech tygodni ruszy strona internetowa, na której będziemy publikować portfolio wszystkich artystów prezentujących się na naszych spotkaniach. Dodatkowo na stronie powstanie forum, które pozwoli na wymianę poglądów, opinii, a także ułatwi utrzymanie stałego kontaktu pomiędzy zainteresowanymi. Chcemy także pod koniec stycznia zorganizować trzydniowy wyjazd w plener, aby oderwać się od zgiełku dnia codziennego i skoncentrować się na swoich pasjach.

Baśka – czyli sarmatyzm Witkowskiego

„Barbara Radziwiłłówna z Jaworzna-Szczakowej” była książką bardzo wyczekiwaną. Jej autor, Michał Witkowski, jest jednym z najlepiej zapowiadających się pisarzy młodego pokolenia

To już czwarta książka Witkowskiego, ale największą sławę i szacunek, a także opinię skandalisty zyskał sobie dzięki drugiej powieści – „Lubiewo”. Między innymi dzięki tej powieści o tematyce gejowskiej na nowo zaczęto mówić o tego typu literaturze. Kolejną książką Witkowskiego, zbiór opowiadań „Fototapeta”, niestety nie dorównał poziomem „Lubiewo”, dlatego z wielkim niepokojem i niecierpliwością oczekiwałam jego kolejnej powieści. Witkowski ogólnie lubuje się w bohaterach dość nietypowych.

W swojej ostatniej powieści Witkowski angażuje „biznesmena” lat 90., „krótko z przodu długa z tyłu i wąsy na przedzie”, jak zapewne szlusznie by skomentował Kazik Staszewski. Hubert, stary lichwiarz, pan na włościach (pół domu-bliźniaka), posiadacz lombardu, naszyjnika z pereł i dwóch Ukrainców (!), których brutalnością, siłą i męskością jest odurzony, pisze wspomnienia, pamiętnik w stylu sarmackim. Od naszyjnika, który zwykł przymierzać w chwilach słabości, nazywany jest Barbarą Radziwiłłówną. Hubert alias Barbara R. przelewa na papier swoje niecodzienne przemyślenia, wypadki, które mu się przydarzają oraz targające nim, a nieświadomione do końca, namiętności. Naturalnie największą namiętnością Barbary R., oprócz oszczędzania i nocnego okładania się sztabkami złota czy wachlowania dolarami, jest wspomniany Ukrainiec – Sasza. Prof. Maria Janion o „Barbarze Radziwiłłównie...” pisała jako o „udanej trawestacji gwędy szlacheckiej”, natomiast o Hubercie – jako o „zachłannym kolekcjonerze z czasów naszego przełomu kapitalistycznego” z czym nie można się nie zgodzić. A jednak...

Jako czytelniczka uwielbiająca wprost styl, rytm, a także poczucie humoru Michała Witkowskiego, poczułam się trochę zawiedziona. Zagadana została tym gawędą szlachecką i sarmatyzmem, gwarą z Jaworzna-Szczakowej, lecz czulam jakby ta powieść zmierziała donikąd. Futro jest puste, bo Ukrainiec wymyślony, a homoseksualizm w latach 90. „jeszcze nie było”. Tym zdaniem-zagadką zakończyłam moją recenzję. Odpowiedź na nią każdy znajdzie w książce Witkowskiego. A ja, niezrażona czekam na kolejną jego książkę

Justyna Daniluk

Młodzi polscy artyści

Z Piotrem Różańskim z Polish DeConstruction rozmawia Piotr ApolinarSKI

Co kryje się pod tą nazwą waszego ugrupowania?

– Polish DeConstruction to chęć pokazania wyższej kultury, rekonstrukcja obrazu Polaka wykonującego wyłącznie prace fizyczne. Chcemy skupić grono ludzi, którzy wyrażają się w sposób artystyczny. Na pewno dekonstrukcji nie można osiągnąć po jednym spotkaniu, natomiast wierzymy w to, że z czasem uda nam się zebrać taką grupę artystów, która będzie mogła wnieść do kultury londyńskiej czy

brytyjskiej inny obraz Polaków.

Jak narodził się pomysł tego projektu? – W Londynie żyje mnóstwo ludzi, którzy przyjechali z Polski i nie mają możliwości zaprezentowania swojej twórczości. Chcielibyśmy stworzyć platformę dla indywidualnej prezentacji, gdzie każdy bez względu na to, jakimi technikami, jakim językiem artystycznym się wyraża, może przyjść i pokazać swoje prace oraz zdołać doświadczyć w prezentacji swojej twórczo-

ści, bo to jest rzecz której trzeba się nauczyć. Staramy się raz w miesiącu organizować spotkania, na których trzech, czterech artystów może zaprezentować swoje prace. To może być wszystko: fotografia, malarstwo, muzyka czy poezja. Na razie nie ma ograniczeń. W przyszłości chcemy to spotkanie prowadzić w bardziej profilowany sposób, prezentując prace tematycznie. Jest to drugie nasze spotkanie, więc forma i rodzaj prezentacji wciąż pozostają swobodne.